DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 342.

DNIA 30 PAŹDZIERNIKA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco*: à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

POLITYKA.

WIZERUNKI DUSZY NARODOWÉJ

Z KOŃCA OSTATNIEGO SZESNASTOLECIA

przez **OJCZYŹNIAKA.**

ARTYKUŁ PIERWSZY.

Czemuż nie możem złożyć Panu Trentowskiemu pełnego uwielbienia za jego xiążkę! poco obok szczytności płaskość, obok prawdy fałsz, obok piękności brzydota! Dlaczego P. Trentowski miesza do najczystszych dyamentów, podłe i godne odrzucenia żużle? Dlaczego do wspaniałego choru wyższych duchów wprowadza głosy skrzeczące ziemnopłazów? Dlaczegoż z górności olbrzyma, spada na przemian do poziomu karła? Taka niestety! jest mieszanina w tym człowieku; nic jeszcze z ręki jego nie wyszło skończonego i jednolitego: ciągłe sprzeczności, jaskrawość, nieład.

Nieraz porwawszy cię potęgą swojego ducha, pędzi z tobą rozpuszczonemi żaglami po szerokim i przezroczystym oceanie prawd i piękności; jak ci z nim dobrze, jak rozumnie, jak błogo; niewątpisz że cię dowiezie do portu pewnego twych nadziei i pragnień: aż oto zawija nagle do błotnistéj i smrodliwéj zatoki sofizmów i niewiary, i wyrzuca cię na brzeg pusty niepewności, domysłów i zwątpień.

To znów wprowadza cię do przybytku dziejów ojczystych: jaka wspaniała świątynia, jak tu wszystko prawdziwe, każda postać historyczna z własnemi rysami wykuta z marmuru a granitu; każdy wypadek wyryty tu na śpiżu jest pewny. Niewątpliwie wyjdziesz ztąd nauczony i zbudowany, albowiem P. Trentowski orlim wzrokiem umiał odróżnić prawdę od fałszu, przedstawił ci przed oczy pierwszą tylko, a drugie z pogardą wyrzucił precz za świątynię. Gdzie tam, przed samém wyjściem, wprowadza on cię do lichéj budy pobielanéj, kończącéj gmach jego, każe ci oglądać śmieci, odurza cię i gniewa powiastkami godnemi starych bab i nianiek: P. Trentowski wierzy także plotkom.

Odbierasz jego xiążkę, jesteś w towarzystwie, otwierasz ją i trafiasz na ustęp porywający. Czytasz. Prześliczne i przemądre rzeczy leją się pełnem korytém; jaka wzniosłość w myśli, jaka moc w wyrażeniach pełnych godności, jaki dobor wyrazów. Wszyscy słuchają z zadowolnieniem, ty czytasz; wtém nagleś zamilkł zarumieniony i na lica słuchaczów wystąpił rumieniec: P. Trentowski mówi rzeczy nieprzystojne.

Taka jest niezawodna natura wszystkich niemal dzieł Pana Trentowskiego, a mianowicie też ostatniéj jego xiążki. Czemu przypisać te usterki, te ułomności psychologiczne tak znakomitego pisarza, nie będziem tu wyłuszczać, bo mamy na głównym celu zdanie sprawy i rozebranie krytyczne *Wizerunków duszy narodowéj*, pracy jego ostatniéj, która obok wad mnogich, jest bardzo ważną i bardzo ciekawą.

W xiążce téj, P. Trentowski zamierzył przedstawić, jak sam prawi, raczéj Psychologią aniżeli Kronikę ubiegłych lat szesnastu. Ztąd « jestto, niejedno historyczny, lecz zarazem estetyczny obraz myśli, uczuć « i uczynków polskiego narodu z jednéj żywota pory. « Dlatego nie chodzi tu li o prawdziwe wydarzenia. « Zgoła pogłoski łożne i na niczém nie ugruntowane « przylegają do dzieła, jeżeli były rzeczywiście w obiegu i dręczyły narodową duszę. »

Bardzo dobrze, jeżeliby P. Trentowski pisał tylko dla potomności; ta mając wtedy szereg wypadków, przyjęłaby same podania pewne, grupujące się około nich i będące z niemi w zgodzie i w połączeniu; resztęby odrzuciła. Lecz tak nie jest, xiążka jego ma za główny cel wpływanie na obecność, ma nauczać, prostować i kierować. Przedstawiając upłynione lat szesnaście, P. Trentowski przemawia do ludzi działających wczoraj i dziś, i powiada co im robić wypada jutro. Dlatego gdy kto prawi do współczesnych, kiedy chce aby jego głos był skuteczny, nie powinien poprzestać na prostém przytoczeniu pogłosek łożnych, ale powinien otoczyć je uwagami, krytyką, a szczególniéj powinien starać się zapewnić o ich prawdziwości i objaśnić je, boć to właśnie, prócz rzetelnych przyczyn, te pogłoski łożne, te baśnie i plotki, oparte często na złéj wierze lub niewiadomości, jątrząc rodaków jednych przeciw drugim, różnią ich, i stają na przeszkodzie do połączenia się, do którego ich wzywa P. Trentowski.

Być może żyjącemu samotnie(*), i opodal od środków działań, Panu Trentowskiemu nie było łatwo sprawdzić rzecz każdą i nabrać o niéj prawdziwego pojęcia; dla tego my przychodzim mu w pomoc w tém co wiemy, i w tém co się nas tycze, ile że w jego wizerunkach tułaczych, i myśmy zajęli nie małe miejsce. Te objaśnienia winni mu wszyscy, i w rzeczy każdéj w któréj się on pomylił; bo pisarz taki jak P. Trentowski, mogący zrobić wiele dobrego lub złego, zasługuje na względy i przychylność każdego bezstronnego Polaka. A ponieważ okazuje się on Mazurem szczerym i dobrochętnym, nie zamieszka korzystać z przestróg i objaś-

(*) We Friburgu, w Badeńskiem.

nień, i w dalszych swych pracach coraz więcéj będzie ojczyznie pożytecznym.

P. Trentowski xiążkę swą rozdzielił na sześć części : *Wielkopolanin, Krakowianin, Galicyanin, Koroniasz i Litwin, Wychodziec, Patryota w ogóle.* Materyały do niéj czerpał ze źródeł rozlicznych. « Kopa obszernych « listów i mniéj więcéj dwa razy tyle przejeżdżających « osób z różnych części Polski i z Tułactwa, złożyło « się na to dzieło » jak sam mówi. Przytém dzienniki polskie, pisma zagraniczne i to wszystko co dziś stanowi źródło nowin i wiadomości.

Każdy artykuł zaczyna od roku 1830, lub daléj i doprowadza aż do ostatnich czasów. Dzieło jego pod względem historycznym i politycznym, ma być tém dla Polski porewolucyjnéj, czém jest dzieło Mochnackiego dla Polski pokongresowéj ; a nadto, strona psychologiczna, właściwa ostatniemu szesnastoleciu, która go różni od Mochnackiego *Historyi Powstania Narodu Polskiego* w r. 1830.

Nie wszystkie artykuły są jednakiéj wartości : najsilniejszy i najlepszy o Wielkopolszcze, najsłabszy o Krakowie, najbłędniejszy o Emigracyi. Rozdział końcowy, Patryota w ogóle, w którym P. Trentowski nie jest już historykiem, kronikarzem, zszywaczem wieści pewnych i niepewnych, ale doradcą, nauczycielem, jakby kapłanem; w którym usiłuje podnieść ducha narodu, ożywić go i natchnąć dobrą myślą; artykuł ten znakomitością swą stoi na linii osobnéj : jest wzniosły, szczytny i porywający; jestto jakby mowa, jakby odezwa, w któréj autor poruszając wszystkie sprężyny swego umysłu i serca, przemawia do narodu słuchającego głosu jego, do narodu przygniecionego do ziemi i na duchu opadłego wskutek ostatnich wypadków.

Zgoła, ile razy P. Trentowski mówi ogólnie, jest wspaniały, porywający, niezrównany; kiedy wchodzi w szczegóły, namiętny, gwałtowny, przesadzający, niesprawiedliwy : przeciąga lub niedociąga.

Od czasu ostatnich pism swoich, P. Trentowski okazuje się nam być wielce zmienionym; mąż stanu i Polak, przemógł w nim nad filozofem i kosmopolitą. Na rzeczy narodowe zapatruje się zdrowo, i chociażby co było przeciwne jego uczuciom i pojęciom, ale pożyteczne dla narodowości, znajduje przez to u niego szacunek i wsparcie.

Odmianę tę znajdujemy mianowicie w jego dzisiejszém uważaniu religii katolickiéj. Jestto nieco zapoźne postrzeżenie się, zwłaszcza gdy się jéj tyle szkodziło, lecz lepiéj pożno jak nigdy.

P. Trentowski język polski, religię katolicką i szlachectwo polskie, uważa za trzy główne słupy polskéj narodowości. Nigdzie więcéj prawdy téj nie znajdują się lepsze dowody, jak na Żuławach i w tych częściach Wielkopolski, które oddawna już dostały się pod pruskie panowanie. Wszystkie ludności które przyjęły religię protestancką, już zniemczały; te zaś które zostały przy wierze katolickiéj, są polskie. Strzegą się one języka niemieckiego i niemieckich obyczajów jak śmiertelnego grzechu, i « ktokolwiek z pomiędzy nich « zostaje Lutrem ; uważan jest natychmiast za Niem« ca, za zdrajcę polskiego Boga i narodu. Nie mała to « roskosz przenocować u takiego Polaka gdzie na wsi « pod Ełkiem, Starogrodem lub Malborgiem. Wieczo« rem bawić się będziesz tak słodko i poetycznie, z ta« kiém uczuciem świętości; jak gdybyś był na polach « elizejskich wśród dziadów i pradziadów Narodu. « W nocy zamarzysz o piastowskich czasach. Z rana « przebudzą się córki gospodarskie i dziewki, zaspie« wawszy staropolską, od wieków u nas zapomnianą « pieśń : « Zawitaj gwiazdo złota ! » Ach, najtwardszy « szyderca wiary, byle był patryota polski i głębszy « myśliciel, tak i na tém miejscu przebudzony, ude« rzy czołem pokorném i zasromaném przed potęgą « Katolicyzmu; przestanie prześladować Rzymczy« ków! » (str. 16). Cóż ztąd, że w tém miejscu Pan Trentowski uderza pokorném czołem przed potęgą katolicyzmu, kiedy w inném *np.* w artykule *Koroniasz i Litwin,* obrzydza go, przyrównywając bezprzestanie kościoł katolicki do władz moskiewskich. Ale taki jest konsekwentny P. Trentowski, co chwila to inny. Trudno zgadnąć, co on mówi i kiedy przez zapomnienie, a co i kiedy z namysłu.

P. Trentowski wystawił w kolorach bardzo mocnych, usiłowania rządu pruskiego, w niemczeniu prowincyi polskich przezeń zagarnionych, a które się dzieje mianowicie zapomocą wychowania w systemie niemieckim młodzieży i powolnego wywłaszczania posiadaczy nieruchomości Polaków, zastępując ich Niemcami. To co on wyrzekł o słuchaniu przez młodzieńców polskich prelekcyi filozofów berlińskich, popierając swe słowa przykładami, jest bardzo ważne.

Skreślając stan moralny W° Xięztwa Poznańskiego, dzieli tamecznych Polaków, pod względem politycznym, na *patryotów* i *demokratów,* od których ostatnich oddziela jeszcze *demagogów.* Ci przed wypadkami przeszłorocznemi, potrafili dotyla zakrzyczeć patryotów i wierutnych demokratów, iż ich głos tylko był słyszany w Xięztwie aż do ostatniéj klęski, którą oni na kraj sprowadzili. Dziś, jak się wyraża, najgłupsi ale najlepsi z demagogów, siedzą w pruskiéj kozie; rozumnie si zaś i przebiegliejsi, umieli ustrzedz się licha i ścicha w garść się śmieją. Inni znów przeszli w Russomanów lub Prussomanów. Patryoci od ostatnich wypadków zaczynają brać górę w Xięztwie, gdzie demogogi są w obrzydzeniu i nienawiści. Zresztą jest ich tam dziś bardzo mało.

Krakowskiego i Galicyi P. Trentowski skreśla stan dość dokładny; chociaż zdaje nam się, iż myśl dzisiejszego wcielenia Krakowa do Austryi, odnosić aż do kongressu Wiedeńskiego, a wypadki galicyjskie przypisywać działaniom li policyi moskiewskiéj, posługującéj się polskimi demagogami, jest za nadto hazardownie i niepewnie. Że wrogi nasze starały się korzystać w własnych widokach z nierozważnych działań polskich demokratów, że miały wśród nich swoich agentów, to rzecz niewątpliwa, stwierdzona wypadkami; ale żeby znów do tego stopnia chciały one wkładać kije w koła własnego wozu, jak się to zdaje utrzymywać P. Trentowski, temu wierzyć się nam nie chce, chociaż wiemy, iż to mniemanie jest dużo w kraju upowszechnione.

W opowiadaniu o Galicyi, prawdziwém choć tyle okropném, jest wiele szczegółów dotąd jeszcze nieznanych.

Ton ironii który P. Trentowski przybrał mówiąc o Królestwie i krajach Zabużańskich, jest bardzo szczęśliwy. Opisując on okropności systemu moskiewskiego, w przeciwstawni z tém co się dzieje na Zachodzie, odzywa się wciąż z szyderstwem do Russomanów poznański, krakowskich i galicyjskich, zachwalając im słodycze berła carskiego, i błogości rządu tatarskiego. Szczegóły srogości, gwałtów, zdzierstw i demoralizacyi, zdaje się są do nieuwierzenia, gdybyśmy na to wszystko przed rewolucyą już r. 1830 nie patrzyli własnemi oczyma i nie doświadczali w prowincyach zabranych. Wszakże okoliczność dziewic ukazujących się nago, tańczących i bawiących przez całą noc jakieś *Wieliczestwo* odwiedzające Instytut Alexandryski panien w Puławach, wolelibyśmy dgyby P.Trentowski był opuścił. Pomimo znanego zepsucia i zbestwienia Moskali, trudniéj jest temu uwierzyć, aniżeli szczegółom męczarni xieni Mieczysławskiéj i jéj towarzyszek, których opowiadanie P. Trentowski wyrzuca nam jako przesadzone. Te przynajmniéj można sprawdzić, bo się działy publicznie; zresztą prześladowania religijne jakich się dopuścił Mikołaj na katolikach są jawne i całemu światu wiadome, stwierdzały one słowa naszych męczennic, i nie uwierzył im tylko kto niechciał. To zaś co autor mówi o zabawach puławskich, pod przewodnictwem rozpustnéj Pani Grotten, Ochmistrzyni Instytutu, choćby było najprawdziwsze, będąc pokryte cienią nocy, trudne do sprawdzenia i oparte tylko na czyjemś doniesieniu, nie łatwo znajdzie wierzących i szkodzić może innym szczegółom, także niepodobnym do wiary, choć najprawdziwszym; témci bardziéj, że Car i rodzina jego, słusznie czy niesłusznie, osławieni są, jako zalecający się surowością obyczajów.

Na tych kilku słowach ograniczyć musim zdanie nasze o wizerunkach odnoszących się do kraju; to albowiem co w nich jest historycznego, jako nie dziejące się pod naszemi oczami, i dochodzące do nas tylko we wieści, w rozliczném opowiadaniu, musi być przez nas przyjęte w milczeniu; nie do nas należy potwierdzenie lub zaprzeczenie przywodzonych faktów z nad Warty, Wisły, Sanu lub Niemna; to jest rzecz krajowców. Co się zaś tyczy części moralnéj wizerunków, tego co ojczyźniak mówi o duchu, o zasadach, uwagi nad tém znajdą nauralne miejsce w artykule następnym, w którym będziem prawić o wizerunku Emigracyi, i gdzie rozwiniem obszerniejszą dyskussyą nad wszystkiém, jako nam dobrze znaném. Tu tylko jeszcze dodamy, że w całym ciągu swojego dzieła, P. Trentowski nie oszczędza demagogów, to jest ultra demokratów, a powstając na nich i na ich dążności republikanckie, z całą siłą swojéj dyalektyki rubasnéj, oświadcza się za monarchyą konstytucyjną, jako jedyną na czasy dzisiejsze rządową instytucyą europejskich narodów i mającą także najwięcéj stronników w kraju.

SPOSOBIKI *ORŁA BIAŁEGO*.

Albo *Orzeł Biały* chce z nas, albo pozwala z siebie żartować. W ostatnim swoim numerze ogłasza bez śmiechu, niby odezwę Kraju do Emigracyi, datowaną na prawdę z Warszawy 10 Sierpnia b. r. Jakby przewidując że pochodzeniu jéj nikt w tułactwie nie uwierzy, oświadcza i zaręcza, że oryginał takowéj znajduje się w jego biórze.

Próżna przezorność i zaręczenie, z *Orła Białego* się śmieją; nie przeto żeby w tém pismie nie było rzeczy dobrych, ale iż zaręcza, że ono jest głosem Polski. Nie, oracya ta sentencyonalno-zimna, nie jest głosem kraju, być nim nie może. Nikt pochodzeniu jéj nie uwierzy, nietylko na zaręczenie *Orła Białego*, nietylko na widok daty z Warszawy, a może nawet i pieczęci pocztowéj warszawskiéj, ale choćby pismo to nosiło poświadczenie urzędu grodowego.

Gdyby ono było głosem, nie mowim całéj Polski, ale choć znacznéj części jéj obywateli, wzięlibyśmy go pod rozbior, i wykazalibyśmy, z całą pokorą przynależną nam biedakom tułaczom, głupim i występnym, dla których kraj tak się okazuje surowym, wykazalibyśmy, powiadamy, w czém ono się myli. Powiedzielibyśmy naprzód, że jest w krytyce niesprawiedliwe, powiedzielibyśmy powtóre, iż nie możem odgadnąć z jego ciągu czego ono chce, oświadczylibyśmy wreszcie po trzecie, iż jeżeli Emigracya taka głupia, że tylko same niedorzeczności prawi i robi, a kraj taki rozumny, takie jéj umie mądre dawać nauki, czemuż ich naprzód sam nie wykonywa, i poco słucha Emigracyi i naśladuje ją w głupstwie i niedorzecznościach, jak to przyznaje sama odezwa? Tobyśmy wszystko powiedzieli, i jeszcze więcéj; lecz że pisma umieszczonego w *Orle Białym* nie uważamy za głos kraju, dlatego na rzeczy w niém zawarte nic nie powiemy.

Ale powiemy słów kilka *Orlowi*. Nieroztropnie, nie bystro sprawia się *Orzeł Biały*, umieszczając takie rzeczy i w takiéj formie. Nie roztropnie przez wzgląd na siebie, nie bacznie przez wzgląd na Emigracyą. Choćby coś podobnego odebrał z kraju, nie powinienby ogłaszać, bo trzeba było przewidzieć, iż to wzbudzi śmiech lub rozjątrzenie, dwie rzeczy których dobra polityka każe unikać.

Nie powinien ogłaszać tém zaś bardziéj, wiedząc iż pismo to nie jest głosem Polski; bo, ot tak, między nami, pokoleżeńsku, przyznaj się *Orle Biały*, że oracya ta była pisana tu, na Zachodzie; lub w najtrudniejszym nawet razie, jeżeli była pisana w Warszawie, to przez jednego, a najwięcéj przez kilku twych przyjaciół, którzy wyobrażają opinie swoje i twoje, gadają jak ty, ale bynajmniéj jak kraj cały. Bo co tam przed nami udawać, co czmucić, kiedy my doskonale wszystko wiemy; wiemy *np.* że ty szanowny *Orle Biały*, chociaż wychodzisz w kraju wolnym, masz całą możność dyskutowania, przyjmowania przystąpień i oświadczeń, ty nie jesteś organem nawet czwartéj części Emigracyi; a coż dopiero twoi warszawscy mędrale którzy nietylko nie mogą zebrać się w stu, w piędziesięciu, ale nawet w pięciu, żeby o rzeczach krajowych pogadać swobodnie, żeby zasięgnąć o wszystkiém wiedzy dokładnéj i powiedzieć coś mniéj więcéj pewnego.

Wreszcie, *Orzeł Biały* który teraz przyjął za system wojowania krajem Emigracyi, czy mniema że jak napisze: «oto słowa kraju, kraj tego chce, taka jest opinia kraju»; czy mniema, mówim, że przed temi wielkiemi wyrazami Emigracya padnie niemo plackiem? Jako żywo. Jeżeli nie uwierzy że to z kraju, to się z *Orła* uśmieje, jeżeli zaś uwierzy i znajdzie coś do powiedze-

nia przeciw słowom krajowym, to powie. Przytém Emigracya wie dobrze, że i w kraju są rozumni i głupi, tak samiuteńko jak i u niéj; wie również, iż jeśli co będzie napisano głupiego w Warszawie, nie stanie się przez to mądrém, że przepłynie Wartę i Odrę i będzie wydrukowane w *Orle Białym*. To wszakże nie odnosi się do odezwy wyż rzeczonéj, w któréj prawda są niedorzeczności, ale są rzeczy i piękne.

Ot Szanowny *Orle Biały*, posłuchaj naszéj rady przyjacielskiéj i porzuć tę taktykę, bo ona ci szkodzi. Poco podszywać się pod cudzą powagę, gadaj swe własne rzeczy a dobre, a bądź pewnym że będziesz słuchany. Prawda i rozum mają tę potęgę, iż same sobie drogę torują i obejść się mogą bez kmotrów a szczególniéj bez kmotrów zmyślonych.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Na posiedzeniu sądu berlińskiego, dnia 8 Września, zastępca prokuratora Pan Michels żądał na dwóch oskarżonych, Alexandra Brause-Brudzewskiego i Ryszarda Berwińskiego, kary za zbrodnię stanu, ale złagodzonéj stosownie do § 20 prawa z dnia 26 Lipca 1846 r.

— Z Nakła 11 Października. Wczoraj i dziś panowało w naszém miasteczku nadzwyczajne życie. Powodem do tego było poświęcenie nowowybudowanego katolickiego kościoła, na które przybył z Gniezna Biskup z liczném duchowieństwem. Napływ prawowiernych katolików był wielki; pomimo niepogody, ciągnęli oni tłumnie ze wszystkich stron, wielu z nich z narażeniem życia i zdrowia, ubóstwo bowiem na półodziane, boso biegło, aby być świadkiem poświęcenia kościoła i odebrać nazajutrz bierzmowanie i błogosławieństwo od swego pasterza. Ścisk był taki w kościele, iż wiele osób zemdlało; dziecko jedne zostało nawet podobno uduszone.

— Z Krakowa. Stosownie do nowego rozporządzenia, wykład nauk w Uniwersytecie krakowskiem, ma się odtąd odbywać w języku niemieckim, oprócz kursu historyi i literatury polskiéj. W Liceum polski język pozostanie językiem naukowym, tylko zwiększono liczbę godzin języka niemieckiego. W innych szkołach niższych język polski pozostał jak był dawniéj.

— Ze Lwowa. Od niejakiego czasu rozeszła się pogłoska o schwytaniu Dębowskiego, wsławionego tyle Emissaryusza. Rzecz się ma inaczéj, świeżo aresztowany nazywa się także Dębowski, ale nietyle skompromitowany jak tamten, który według wszelkiego podobieństwa poległ pod Krakowem. Na granicy węgierskiéj złapano również i sprowadzono do Lwowa, dowodcę powstańców Bogusławskiego (?) *Z Gazety powszechnéj niemieckiéj.*

— Dnia 24 Września b. r. umarł J. M. Xiądz Jan Śnigurski, Biskup Przemyślski, obrządku greko-katolickiego.

Z Gazety Lwowskiéj.

— Z korrespondencyi prywatnéj, ze Lwowa. Dnia 12 b. m. odbyło się posiedzenie Towarzy. Biblioteki imienia Ossolińskich, na którem kustosz tego zakładu Pan Kłodziński oświadczył, iż rząd zezwolił na otwarcie biblioteki i drukarni, które były zamknięte od roku 1834. Nieobecny Kurator zakładu, Xiąże Henryk Lubomirski, naznaczył na swego zastępcę własnego syna, Xięcia Jerzego Lubomirskiego.

— *Diennik Pocztowy Frakfurtski*, ze Lwowa 5 Października. Nastałe zimna od dni kilku i wcześniejsze jak zwykle odlatywanie ptaków wędrownych, zapowiadają zimę wczesną. Kukurydza w Galicyi udała się wybornie, zastąpić ona może w części kartofle, które od lat kilku zupełnie nie urodziły. Wiele gruntów dla lenistwa chłopów zostało nieuprawnych, ztąd chociaż żniwo było obfite, nie można spodziewać się aby cena zboża spadła. Żydzi spekulanci zakupili go jeszcze na pniu. Chłop galicyjski, jak wiadomo, nie biegły w gospodarstwie, i wielkie wydatki grutowe przypisać należy jedynie urodzajności ziemi. Stany Galicyjskie postanowiły założyć szkołę rolniczą na wielką skalę, szkoda tylko że znaczna opłata wstępnego uczęszczanie jéj czynić może przystępném tylko dla majętniejszych.

— *Merkury Szwabski*, z Krakowa, Handel tutejszy i przemysł więcéj jest czynny niż za czasów rzeczypospolitéj. Tylko handel przechodowy i składowy wiele utracił. Miasto bowiem nasze było składem win z górnych Węgier, z którego sto tysięcy beczek do Polski i Prus wychodziło. Teraz ten rodzaj handlu tak został utrudniony, że zysk z niego daleko mniejszym jest niżeli za dawnego stanu rzeczy. Fabryki i rękodzielnie mają więcéj do wyrobu jak dawniéj, lubo w tym względzie wszystko zależeć będzie od przyszłości. Ludność została powiększoną przez załogę i nowe władze austryackie, lecz właściwego życia miejscowego niewidać. Życie towarzystkie obumarło zupełnie, panuje bowiem rozdział między mieszkańcami i członkami władzy, który jawna i tajna policya przez surowe swoje postępowanie bardziéj jeszcze powiększa. Jak dalece policya swą służbę pełni, dowodem są dwaj niedawno schwytani emissaryusze, którzy pomimo stosunków z mieszkańcami i wszelkich środków ostróżności, przez tajną policyę wyśledzeni byli. Pomimo największego zaślepienia jakie ich opanowało, żeby w tym czasie myśleć o sprzysiężeniu, znaleźli jednakże emissaryusze owi swoich zwolenników, którzy im się poddali. Względem tych ostatnich postępuje rząd z największą roztropnością, udaje jak gdyby o niczém nie wiedział, zostawia ich na wolności, śledząc zarazem potajemnie ich kroki. Mówią że ci emissaryusze już od granicy byli poznani, lecz pozwolono im przybyć na miejsce aby się o ich stosunkach z mieszkańcami dowiedzieć.

O stanie Galicyi ciągle smutne nadchodzą wiadomości. Chociaż żniwo było obfite, wszakże niedosyć, aby poprzedni niedostatek pokryć mogło. Wiele pol było nieuprawnych, tak że prawie lękać się należy nowego głodu na wiosnę. Na szczęście we wschodniéj części kraju plon był donośniejszy, można więc na dowóz zboża z tamtej strony rachować. Sąd naczelników chłopskiego powstania pokrywa mgła pełna tajemnic. Co dotychczas wiedzieć można, odnosi się jedynie do szlachty i ich partyi. Stosunki posiadaczy dóbr ziemskich z chłopami są dotąd chwiejące się, gdyż obiedwie strony nie chcą się nakłonić do urządzeń i rozkazów rządowych. Jak dalece stan podobny rzeczy na cenę dóbr ziemskich wpływa, wnosić ztąd można, że sprzedający takowe nawet za piątą część dawnéj wartości, kupców na nie znaleść nie mogą. Od strony Karpat i węgierskiéj granicy, słychać że nędza w tym roku taka sama jak w przeszłym, i należy się obawiać powiększenia jéj na zimę. Zboże w górach nieszczególnie się udało, a choroba kartofli większa niż zeszłego roku. Tłumy ludu ciągną na południe, już to za żebrą, już za zarobkiem. Zmuszają je do powrotu, wracają więc do siedzib swoich, biedniejsi niż wyszli.

— Podług korrespondencyi z Konstantynopola umieszczonéj w *Journal des Débats* z 28 b. m. Rząd rossyjski nadesłał notę do Porty Ottomańskiéj, z żądaniem wydania Półkownika Zamojskiego, bawiącego w Stambule od miesięcy kilku, jako *dezertera*. Żądanie swe opiera na jakimś traktacie, w skutek którego oba rządy winne sobie wydawać nawzajem zbiegów wojskowych. Rząd turecki drżący przed Rossyą, zakommunikował tę notę ambasadorom angielskiemu i francuzkiemu; obaj ci panowie zachęcali ministra tureckiego do postawienia się z godnością w obec Rossyi, robiąc słuszną uwagę, iż agenci moskiewscy spotykają w Londynie i w Paryżu po salonach a nawet na dworze, znakomitych emigrantów polskich, a wydania żadnego z nich rząd rossyjski nie żądał. P. Zamojski jest za pasportem francuzkim, przeto poseł francuzki wziął go pod swą opiekę, oświadczając, iż dotąd nie wyjedzie ze Stambułu, aż Dywan nie da stosownéj odpowiedzi Rossyi, która tak bezczelnie chce gospodarować w Turcyi.

Redaktor Naczelny : J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.